

Bartosz Wieczorek: Emil Cioran i eschatologia indywidualna

Trudna to rzecz pisać o eschatologii ateisty i miłośnika herezji, który za najbardziej tragiczny moment w życiu każdego człowieka uważał narodziny. Skoro wedle niego najgorsze mamy już za sobą, to co gorszego może nas jeszcze czekać? – pisze Bartosz Wieczorek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Cioran. Pochwała dekadencji”.

Gdybyż można się było urodzić przed człowiekiem!

E. Cioran, *O niedogodności narodzin*

Trudna to rzecz pisać o eschatologii ateisty i miłośnika herezji, który za najbardziej tragiczny moment w życiu każdego człowieka uważał narodziny. Skoro wedle niego najgorsze mamy już za sobą, to co gorszego może nas jeszcze czekać?

Myśl Emila Ciorana jest jak najdalsza od akademickiej czy naukowej twórczości, w której rządzi *logos*. Cioran pisze wnętrzościami, całym swym jestestwem. Wyrzuca z siebie myśli tyleż straszne dla naszego

normalnego sposobu pojmowania własnej egzystencji, co tchnące taką dawką nihilizmu i rozpaczy, że aż stają się one czymś ożywczym, niepokojącym, odświeżającym. Dla tego urodzonego w Rumunii, piszącego najdoskonalszą francuszczyzną myśliciela nie ma bowiem żadnych świętości, które opierałyby się jego wątpiącej, trawiącej niczym kwas myśli. „Jeśliby samo tylko zbrzydzenie światem zapewniało świętość – trudna rada, nie wymigałbym się od kanonizacji” (*O niedogodności narodzin*).

Pisanie było jego obsesją, wylewanie myśli na papier uważał za odwleczone samobójstwo; składanie liter, w których przedstawiał ludzką egzystencję w najbardziej ponurych wymiarach, było dla niego rodzajem terapii. Jego książki uratowały kilka osób przed samobójstwem. Rozpacz Ciorana ma bowiem zdolności lecznicze, pozbawia złudzeń, wyzwala z fałszywych nadziei. Wszystko już bowiem było, ludzkość nie posuwa się ani milimetr w jakimkolwiek kierunku – cały trud człowieka polega na tym, aby to sobie uświadomić i nie zwariować. „Nic nie jest ważne: oto największe bodaj odkrycie, z którego nikt nie umiał skorzystać” (*Zły demiurg*).

Twórczość Ciorana odzwierciedla skrajny i zamierzony indywidualizm oraz subiektywizm pisarza, jego skłonność do przesady, dar wyrażania się w sposób aforystyczny i żonglowania pojęciami różnych filozofii oraz religii. W jego książkach znajdziemy cały kalejdoskop postaci filozoficznych, z którymi walczy lub sympatyzuje (Schopenhauer, Nietzsche). Ogólnie rzecz biorąc, boleśnie wyśmiewa jednak filozofię akademicką za brak autentyzmu. Schronienie w jego książkach znaleźli też najwięksi twórcy herezji chrześcijańskich i myśliciele peryferyjni, poruszający się po bezdrożach głównych nurtów teologicznych. Cioran kocha ich szczególnie – nic dziwnego, jest przecież jednym z nich.

Podziwia zwłaszcza gnostyków i manichejczyków, takich jak Marcjon czy Bazylides, z lubością cytuje skrajne poglądy wczesnobuddyjskiego nauczania czy różnych odmian hinduizmu.

Odżegnuje się od wszelkiej wiary i religii, a zarazem używa pojęć i konceptów teologicznych

Cioran to bodaj najbardziej jaskrawy przykład myśliciela, który odżegnuje się od wszelkiej wiary i religii, a zarazem używa pojęć i

konceptów teologicznych do krytycznej analizy rzeczywistości, przede wszystkim do pojmowania przez człowieka swej egzystencji. Świecka teologia krytyczna, którą wyklada nam Cioran, podważa z punktu widzenia wartości religijnych różne formy zniewolenia, samooszukiwania i złudzeń, w które popada współczesny człowiek.

„Człowiek, dzieło wirtuoza porażki, niewątpliwie został spartaczony – ale spartaczony po mistrzowsku” (*Upadek w czas*). Nad człowiekiem pastwi się Cioran w sposób szczególny, nazywając go nieszczęśliwym zwierzęciem i rakiem dla ziemi. Stan człowieka nie jest jednak zawiniony przez niego samego, ale przez Stwórcę, demiurga, który nieudolnie podjął się dzieła stworzenia. W tym względzie Cioran jest rasowym manichejczykiem. Stworzenie jest równoznaczne z upadkiem. „Tkwimy wszyscy w otchłaniach piekła, w którym każda chwila jest cudem” (*Zły demiurg*). Narodziny przyniosły nam zniewolenie; za rzeczywistość bierzemy to, co nią nie jest, oddzieleni od pierwotnego światła, początku, a może nawet jakiegoś raj. „Ujrzyć światło dnia – oto jedyne prawdziwe nieszczęście” (*O niedogodności narodzin*).

Eschatologia Ciorana zredukowana jest do perspektywy ludzkiej: tylko w indywidualnym przypadku możemy mówić o „końcu”, choć tego, jaki on będzie, nikt z nas wiedzieć nie może. To piekielna niewiadoma, przed którą stoi każda egzystencja, ba, to może nawet warunek bycia człowiekiem. W jednej z pierwszych swoich prac Cioran sugerował, że każdego człowieka należy postawić siłą w sytuacji granicznej, zagrożenia życia, aby „ujrzał” i poczuł swoją śmierć, a potem należy go puścić wolno. Po tej „kuracji” będzie już człowiekiem wolnym, pozbawionym złudzeń i pragnień, człowiekiem, który przeżył już wszystko.

Eschatologia jako perspektywa kresu czasu i historii w sensie kosmologicznym nie jest dla Ciorana interesująca; zawsze będzie to jakiś konstrukt umysłowy, a nie rzeczywistość doświadczona „bebechami” (Witkacy). Pasjonuje go zaś ze wszech miar rozprawianie o eschatologii indywidualnej, o własnym końcu, o tym punkcie osobliwym, kresie/początku życia każdego człowieka.

Czym jest „koniec” dla człowieka?

Czym jest „koniec” dla człowieka? Jak go rozumieć? Czy wiąże się z fizyczną śmiercią i od niej

zależy? A może śmierć jest tylko przypieczętowaniem „końca”? Cioran wielokrotnie rysuje w swoich pismach jakąś perspektywę wyzwolenia; nie zbawienia – bo ono zakładałoby istnienie siły wyższej, lecz wyzwolenia z ciała, czasu i historii. To są bowiem trzy główne siły „trzymaające” człowieka w zniewoleniu, a powszechnie uważane za naturalne warunki egzystencji. Ciało zamyka człowieka w

rzeczywistości fizycznej, każąc myśleć, iż jest ona jedyna i ostateczna. Czas zamyka go w rzeczywistości mierzalnej, odcinając go od rzeczywistości metafizycznej, jakkolwiek ją rozumieć. Historia zamyka zaś człowieka w świecie idei i sił ziemskiego świata, odbierając perspektywę wyzwolenia z historii i powrotu do „raju”, do czasów sprzed „początku”. Wedle Ciorana człowiek może się wyzwolić z tych „więzień” poprzez rezygnację z własnych pragnień i iluzji. Pragnienie jest dla Ciorana największą chorobą człowieka – gonienie za nim jest daremne, spełnienie nieosiągalne. Pozostaje nam tylko, jak naucza Budda i potem Schopenhauer, wygasić je. Zawieszeniu pragnień towarzyszy dziwne odczucie potęgi, pewności – wychodzimy wtedy poza sferę pozorów. I nieważne jest w tym momencie, czy rozpływamy się w Absolucie, czy też w pustce.

„Nie zaznać narodzin... Na samą myśl o tym – jakież szczęście, jaka wolność, jaka przestrzeń!” – pisze Cioran (*O niedogodności narodzin*), odsłaniając jednocześnie perspektywę swojej eschatologii. Przywołuje ona na myśl protologię, dział teologii chrześcijańskiej skupiający się na początku świata i człowieka. Cioran oczywiście nie wykorzystuje idei chrześcijańskich w sposób ortodoksyjny, ale wplata je w swoją wizję świata. Kresem dla niego okazuje się być powrót do początku, do „bezczasowego podłoża”, do plotyńskiego Samotnika. Cioran tęskni do czasu sprzed narodzin, do czasu rajskiego, kiedy człowiek rozkoszował się swym szczęściem, nie znając brzemienia świadomości i poznania.

Jego głównym antybohaterem jest Prometeusz, który wygnał ludzi z wiecznego „teraz”, wydał ich na łup historii i przyszłości; ten „ponury filantrop” odsunął ludzi od źródeł szczęścia, którymi rozkoszowali się bez wysiłku. Człowiek znakomicie obywatelował się bez świadomości, a Prometeusz mu ją narzucił. Cioran proponuje więc świadomy wysiłek

osłabiania świadomości człowieka, jego ego i płynących z niego fałszywych pragnień. Błędnie myślimy, że upragniony kres jest przed nami. Dla Ciorana wiara w postęp i lepszą przyszłość to zeświecczona idea raju, który był u początku dziejów. Wiara w kres jest obsesją żywych, aktywnych, wierzących w dokończenie historii, domknięcie jej – jest efektem grzechu prometejskiego. Tak naprawdę zaś kresem jest powrót do początku. Eschatologia indywidualna Ciorana staje się protologią.

Nie znajdziemy u autora *Złego demiurga* systematycznego wykładu o eschatologii, choć temat ten nieustannie był w jego twórczości podejmowany. Nie da nam też żadnej recepty na zbawienie. Każdy pozostaje sam ze swoim losem i jego kresem. Sam Cioran miał niezwykle dar doświadczania metafizycznej niewygody istnienia, odczuwania świata i siebie samego w perspektywie spraw ostatecznych, poczucie bycia gościem w rzeczywistości. „Nigdy ani przez chwilę nie opuszczała mnie świadomość, że jestem poza obrębem Raju” (*O niedogodności narodzin*). Te niezwykle przeżycia z pewnością napędzały jego myśl i rozważania o końcu istnienia. Co jednak pozostaje nam, upadłymi wciąż żyjącym w czasie, jeśli czujemy w sobie choć ślad podobnego doświadczenia bycia „poza granicami Raju”? Chyba tylko lektura mistrzów Ciorana i jego samego oczywiście.

dr Bartosz Wieczorek

Centrum Myśli Jana Pawła II

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego